Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. — **WARSZAWA, dnia 31 marca 1929 roku** — **Nr. 13**

K. TETMAJER.

„ZMARTWYCHWSTAŁY".

. . . .

Wtem wieko z głazu wstecz opadło,
i na księżyca światło białe,
z twarzą śmiertelnie wyszedł zbladłą
Chrystus, owity w prześcieradło,
i o grobową wsparł się skałę.

I jakby odchodziły owe
moce, co Go zbudziły w grobie,
pochylał zwolna na pierś głowę
i siadł na wieko grobowcowe,
czoło swe kryjąc w dłonie obie.

Na jego barki i na włosy
padała jasność złotą smugą
i kilka kropel świetlnej rosy
rzuciły nań naskalne wrzosy...
Siedział i patrzał w pustkę długo.

Na ciemnem niebie gwiazdy zbladły,
a skraj się wschodu już zabielał,
on jeszcze siedział w sen zapadły — —
i na zroszoną ziemię padły
dwie gorzkie łzy Odkupiciela.



Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

* * *

Chrystus Zmartwychwstał!

Ilekroć to hasło rozlegnie się echem rozgłośnem śród szerokich świata rzesz chrześcijańskich — tylekroć zda się — jakaś nowa moc zstępuje z wyżyn Niebios ku serc zbolałych i zwątpiałych pokrzepieniu i radości.

Chrystus Zmartwychwstał!

Te słowa, jak słońca świeże, ożywcze promienie — budzą nasze dusze z odrętwienia i uśpienia — do nowego życia.

Co roku je słyszymy — i co roku są dla nas one jakby po raz pierwszy słyszane. Tak jak co roku pożąda natura nasza nowego ciepła, świeżych promieni i ożywczego tchnienia ze zbliżającą się wiosną.

Chrystus zmartwychwstał! — To podstawa naszej wiary, to fundament pewności naszego zbawienia. To nie tylko echo starodawnych dziejów, to fakt rzeczywisty, który się dokonywa wewnątrz nas, utwierdzając łączność naszego serca z Bogiem

Niech ten Chrystus Zmartwychwstały, który ukazywał się uczniom swoim, i — nam objawi tę prawdę wiary, miłości i nadziei. — Niech nam zajaśnieje w szarzyźnie życia codziennych trosk i walk pewność zwycięstwa światła nad ciemnością, prawdy nad fałszem, dobra nad złem.

Chrystus Zmartwychwstał! To nasza radość — Alleluja!

Potęga słabości Bożej.

Albowiem głupstwo Boże mędrsze jest, niż ludzie, a słabość Boża mocniejsza jest, niż ludzie
1. Kor. 1, 25.

Prawda, że to dziwnie brzmi, co apostoł tu pisze. Jak można mówić o głupstwie Wszechwiedzącego i Wszechmądrego i o słabości Wszechmocnego. Sądzę jednak. że chrześcijanin pozna się na tej świętej ironji. Naturalnie, niema mowy o tem, aby Bóg był słabym i głupim, ale że takim jest w mniemaniu świata, a czasami nawet w mniemaniu swych wyznawców. Jednak, to chce powiedzieć apostoł, że ta rzekoma słabość Boża jest silniejszą od ludzi, a to rzekome głupstwo Boże mędrsze jest od mądrości całego świata.

Niewątpliwie każdy chrześcijanin znalazłby niezliczone dowody tego twierdzenia apostoła. Ileż to dowodów daje nam do ręki historja kościoła i historja świata. Ale chyba najlepszem wyjaśnieniem tych słów jest Ewangelja wielkanocna o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.

Jakże słabym okazał się Bóg na Golgocie. Jakże wspaniale zatriumfował świat nad sprawą Bożą. Rzeczywiście złączyli się wszyscy, aby pokazać swoją moc: wielkorządca rzymski, dostojnicy kościoła, kapłani, żołnierze, złoczyńcy, tłum uliczny. Całą swoją mądrość, siłę, potęgę, nienawiść wytężyli, aby króla prawdy zwyciężyć. I jak im się to wspaniale udało! Rzeczywiście zwyciężyli, zdeptali Go. Wyszydzili i wyśmieli Go, a potem



Wystawa Szkolna Okręgu Szkolnego Warszawskiego w r. 1929 Dział nauczania religji ewang.-augsb.

Radosnych i Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego — wszystkim Szanownym i Miłym Czytelniczkom i Czytelnikom Głosu Ewangelickiego życzy

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

skazali na śmierć, zupełnie zgodnie z prawem. I wyrok wykonano. Jezus poszedł drogą wszystkich ludzi, tylko była ona daleko boleśniejszą i nędzniejszą. Mądrzy książęta kościoła opieczętowali Jego grób, a na dodatek postawili jeszcze przy nim straż.

Bezbożnicy i obłudnicy mogli wołać na cały świat: zwyciężyliśmy, dopięliśmy celu. Grób Chrystusa świadczył o mocy i mądrości świata, a jednocześnie o tem, co Paweł nazywa „głupstwem i słabością Bożą". Spokojnie kładli się spać w przekonaniu, że ten Jezus z Nazaretu już im wody nie zamąci. Tymczasem uczniowie Jego byli przerażeni, zachwiani w swej wierze, pozbawieni nadziei, jaką w Nim pokładali.

Minęły dwie noce i jeden dzień. Nastał poranek trzeciego dnia. A wtedy okazała się cudowna moc słabości Bożej. Cóż się stało? Ten, którego przybito do krzyża, a następnie do grobu złożono, z m a r t w y c h w s t a j e. W nieopisanej chwale jaśniejąc, wychodzi z grobu. Na kamieniu, którym przed chwila jeszcze zawalony był grób, siedzi poseł Boży, zwiastujący uczniom i uczennicom Jego radosną wieść: Jezus żyje! Jezus żyje dla was! Nad ogrodem Józefa z Arymatji wchodzi zorza, która zwiastuje całemu światu o wschodzie tego Słońca, które już nigdy świecić nie przestanie.

Tak z łatwością zwyciężył Bóg, gdy wybiła Jego godzina. Nad czem przedstawiciele świeckiej i duchownej władzy tak długo rozmyślali, naradzali się, męczyli się dniem i nocą, to wszystko jedna chwila zniweczyła, wszystko okazało się daremnem. Głupstwo Boże i słabość Boża zatriumfowała nad mądrością i mocą świata tego.

Czy uświadamiamy sobie, co Bóg nam dzieciom XX wieku, chce powiedzieć przez Ewangelję wielkanocną? Jak serca nasze chce w dniu dzisiejszym pocieszyć? Chrześcijaństwo dla niezliczonych rzeszy naszego wieku stało się już przezwyciężonym światopoglądem. Jak można wierzyć w takie rzeczy, których rozsądny człowiek przyjąć już nie może? Wielu bardzo głośno rozpowiada, że to, co nam mówi Ewangelja dobre jest dla dzieci i potrzebne dla nieoświeconego tłumu, ale nigdy dla rozumnego, myślącego człowieka.

A Bóg na to wszystko milczy. Stał się słabym! A śród tych, którzy nie wstydzą się jeszcze swego chrześcijaństwa, ile jest kłótni i swarów, wzajemnego zwalczania się. A walka między kościołem i państwem! Z tego labiryntu, zdaje się, niema wcale wyjścia. A Bóg na wszystko milczy, jakby Go to nic nie obchodziło. Czy można jeszcze wierzyć, że wszystkie kolana się zegną przed Chrystusem i wszystkie języki wyznają, że On jest Panem? Wielu, bardzo wielu opanowuje zwątpienie: czem to się ma skończyć?

Nie śpieszmy się zbytnio! Pamiętajmy, co nam głosi Ewangelja wielkanocna. Bóg czeka. Jeszcze nie wybiła godzina Jego. Kiedyż ona wybije? Nie wiemy tego, ale napewno w właściwym czasie, nie za późno. Może jutro już, a może dopiero po wielu, wielu wiekach, okaże się chwała Zbawiciela wszystkim tym, którzy przy Nim wytrwali. Przeto precz z wszelkiem zwątpieniem, połowicznością, niecierpliwością, gorszeniem się z rzekomej słabości Bożej.

Działać, pracować, cierpień i miłować — to jest dziś obowiązkiem i powołaniem wszystkich prawdziwych wyznawców Chrystusa. Sprawy Boże są w ręku Bożych. Może bliższym, niż sądzimy, jest ten poranek, kiedy się spełni słowo psalmu: „Głos wykrzykania i zbawienia w przybytkach sprawiedliwych, prawica Pańska dokazała mocy, prawica Pańska wywyższyła się, prawica Pańska dokazała mocy".

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

U GROBU.

Do świtania było niedaleko. Mrok szybko ustępował. Liście, osrebrzone grubą powłoką rosy, powisły na drzewach, a chłód stał się przejmującym.

Żołnierze, strzegący grobu, poopierali lance o skały i przysiadłszy na ziemi, drzemali. Jednemu tylko sen powiek nie kleił. Patrzył bezmyślnie przed siebie, otrząsał się niekiedy pod wpływem zimna i głośno poziewał. Inni zapadali powoli w sen coraz głębszy, w którym albo nie śnili wcale, albo też snuły im się jakieś marzenia o wygodniejszych leżach i o dobrym posiłku.

Żołnierz czuwający spojrzał w stronę wschodu i zaczął się niecierpliwić. Począł tedy rozważać, że wodzowie znajdują czasem nie dającą się niczem wytłumaczyć przyjemność w becelowem utrudzaniu podwładnych. Oto kazano drugą noc z rzędu pilnować ciała, zawalonego kamieniem w otworze skalnym, ciała, które przecież uciec nie może i cicho spoczywa w głębi skały.

Niebo na wschodzie poczęło się nieco mienić, jakby od łuny, która biła z pod widnokręgu. Szarość oblała uśpione twarze żołnierzy. Niektórzy westchnęli, podnieśli głowy, odemknęli oczy i spojrzawszy w stronę wschodu, znowu w sen zapadli. Żołnierz czuwający zaczął przebiegać myślą niektóre wieści, krążące uporczywie między tłumem, a zapowiadające, co się trzeciego dnia o świcie stanie, trzeciego dnia od chwili złożenia tych tam zwłok do grobowca, wykutego w skale. Żołnierz spojrzał na niebo, które z mleczno-białego stało się zielonkawo-różowem, różowość ta zamieniała się powoli w karmin. Następnie spojrzał na głaz, zamykający wejście do grobu. Wewnątrz panowała cisza.

Głupi, ciemny tłum baje sam nie wie co! Głaz ten zasuwało sześciu ludzi. Jakżeby go miał jeden umęczony człowiek, leżący drugą noc w grobie i zakrzepły w prześcieradłach, odstawić i wyjść!...

Ale niebo na wschodzie zajaśniało nagle wachlarzem bijących z dołu promieni, a równocześnie wydało się żołnierzowi, iż jakiś szmer dał się słyszeć w głębi skały. Ale wnet się uspokoił, gdyż głaz się nie ruszał, tylko coraz wyraźniej występowała z mroku jego bryłowatość. Żołnierz odwrócił głowę, lecz, oparty o skałę, nasłuchiwał, czy nie dojdzie go po raz wtóry szmer z głębi grobu. Chłód wiał od skały i przejmował go. Przypadkiem podniósł oczy na niebo i drgnął, gdyż wschód jaśniał, jakby się miał za chwilę zająć złotym płomieniem. Lęk ogarnął żołnierza; odskoczył od skały i potoczył wzrokiem po śpiących towarzyszach. Lecz ujrzał tylko zwieszone aż na kolana głowy, podparte rękami, uśpione, spokojne. Spojrzał na grób. Kamień widniał już jak w biały dzień. Żołnierz odwrócił głowę w stronę wschodu i aż zakrył oczy przed oślepiającą jasnością. Zaczął dzwonić zębami i ogarnęły go dreszcze.

Tłum mówił, że On, On oplwany, ubiczowany, cierniami pokaleczony, rozpięty na drzewie, do grobu złożony i zawalony kamieniem, żyje i żyć będzie, i że niema dość głębokiego grobu, z któregoby się nie dźwignął i dość wielkiego kamienia, aby Mu przejście zagrodził. Tłum jest wprawdzie ciemny, a wodzowie mają umysły światłe. Ale czemu im kazali grobu pilnować? Żali na dnie ich światłych umysłów mroczyło się przypuszczenie, iż mogłoby się stać to, co tłum mówi? Komu wierzyć, a komu nie wierzyć, jeżeli ludzie ciemni opowiadają rzeczy nieprawdopodobne, a ludzie światli tak się zachowują, jak

gdyby się zabezpieczali przeciwko zdarzeniom nieprawdopodobnym?

W tej chwili poczuł żołnierz na ręce, zakrywającej twarz, ciepło, bijące od wschodu. Zadrżały pod nim nogi. Skoczył do towarzyszów i począł nimi potrząsać. Ale sen żołnierski nie pierzcha łatwo. Paniczny przestrach ogarnął żołnierza. Szum jakiś napełnił mu uszy, szum i dzwonienie, potem jakby grzmot głuchy, przeciągły. Nakrył głowę płaszczem, stracił pamięć. Zdawało mu się, że ziemia zadrżała, że kilka postaci przemknęło koło niego...

Nagle uczuł jakąś dłoń, która lekko dotknęła jego ramienia. Światło słoneczne zalewało świat i białymi promieniami wpadało w ciemny otwór grobu. Kamień był odwalony. Żołnierze leżeli dokoła w uśpieniu. Jakaś jasna postać kobieca dotykała dłonią jego ramienia i nachylając ku niemu zatroskaną twarz, spytała cicho, ze łzami w głosie:

— Nie widziałeś, żołnierzu, dokąd On się oddalił?...

Nie ofiara ale największy obowiązek.

II.

Dzieło, rozpoczęte przed paru laty — zostało wprowadzone na nowe tory. Idea budowy własnej siedziby dla Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej zaczyna się realizować. Ostatnio loterja zainicjowana, a jednocześnie i zrealizowana przez pana Juljana Henneberga, przyniosła czystego zysku około 15.000 zł. Ale nie w tym zysku — zysk. Co to znowu znaczy owe 15.000 złotych, gdy się zważy, że sam p. Juljan Henneberg ofiarował swoich wyrobów na tę loterję za przeszło 7.000 złotych i sam sprzedał biletów loteryjnych też za około 7.000 złotych. Zysk tkwi gdzieindziej, Mianowicie: loterja ta była środkiem propagandy. Dzisiaj już całe społeczeństwo ewangelickie — przynajmniej w Warszawie — wie i mówi o tej siedzibie, i już wiele osób się zgłosiło chętnych do ofiarowania większej sumy na ten piękny, a pożyteczny cel.

To też sprawy zaniedbywać nie wolno. Nie można pozwolić, aby nasze społeczeństwo tę rzecz puściło w zapomnienie. — Pan Juljan Henneberg uprosił ks. Biskupa J. Burschego do współpracy. Ten obiecał poparcie, a skutki pierwszych zabiegów tych dwu działaczy — to ofiara trzech osób — na ogólną sumę *36.000 złotych, wyraźnie trzydziestu sześciu tysięcy złotych.*

Wyłoniła się tylko kwestja rozszerzenia projektu i zbudowania takiego *Domu Ewangelickiego,* któryby w sobie mieścił i ogarniał wszystkie świeckie organizacje ewangelickie. Mamy prócz Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej i organizacją Studentów Ewangelików „Filadelfja“, wreszcie Ewangelickich Studentów Teologów. Nasza młodzież szkół średnich też jest w rozproszeniu i w najlepszym razie znajduje przytułek w organizacji I. M. C. A. Brak nam wogóle klubu, czytelni i bibljoteki ewangelickiej, jak również gospody ewangelickiej, gdzieby każdy przyjezdny ewangelik lub ewangeliczka, znalazła bezpieczne schronisko tymczasowe, nie narażając się na wyzysk. Zagranicą takie schroniska istnieją od dawna pod nazwą „Christliches Hospiz“.

Setki naszej młodzieży, pracującej umysłowo i fizycznie, należy w rozsypce do różnych związków klasowych i zawodowych, ucząc się tam lekceważenia wyznania swego i Kościoła lub narażając się na upokorzenia i drwiny. Wiele dziewcząt ewangelickich, nie mając odpowiednich warunków w domu, szuka rozrywek w mylnie przez siebie wybranych stowarzyszeniach, błądząc po manowcach. Niema nasze społeczeństwo placówki, gdzieby można było wszystkich skupić, każdemu dać odpowiednią, godziwą rozrywkę, zabezpieczyć od złych, obcych wpływów.

Klasa robotnicza socjalistyczna i ich przewodnicy zrozumieli, że bez takich domów nigdy się nie zjednoczą, nie zorganizują, nie podniosą swego poziomu kulturalnego. To też w ostatnich czasach powstały takie domy, wprost wzorowe. Kto się niemi interesuje — niech się pofatyguje na ulicę Czerwonego Krzyża Nr. 20 i niech zwiedzi Dom Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych.

Dlaczegoż my, ewangelicy, nie moglibyśmy czegoś podobnego stworzyć? Jest nas w samej Warszawie około 20.000 dusz, czyli około 4500 rodzin. Niema takiego wśród nas, któryby nie był w stanie złożyć regularnie co miesiąc pewnej, choćby najmniejszej ofiary. Najuboższy robotnik, zarabiający 5 zł. dziennie, może złożyć 1 złoty miesięcznie. Ale przecież większość jest śród nas takich, dla których ofiara 3 do 10 złotych miesięcznie, nie zrobiłaby wyrwy w budżecie. Jeżelibyśmy przyjęli przeciętnie, że każdy da po 2 złote co miesiąc w ciągu trzech lat, to wraz z procentami uzbiera się z tych drobnych składek około 400.000 zł. Gdy dodamy do tego sumy już na ten cel zebrane i przez N.P.W. ks. Biskupa Burschego przeznaczone, które wynoszą przeszło 100.000 złotych, to otrzymamy pół miljona złotych, uskładanych drogą skromnych ofiar. Nie wątpimy ani na chwilę, że gdy dom zaczniemy budować — ofiarność się wzmoże, że obok tych, co dadzą z tego, co mają, znajdą się tacy, którzy będą dawać z tego, co im zbywa i że te ostatnię ofiary będą znaczniejsze i następnie, mamy pewność, że ci co już ofiarowali większe sumy, później swoje ofiary powtórzą. Pewna jest też pomoc rządowa.

Pieniądze będą, — wreszcie to nie jest najważniejszy warunek w takich wypadkach. Pierwszym i niezbędnym warunkiem jest: nie osłabiać energji w zabiegach i nie tracić wiary w dobry cel.

Ks. FELIKS GLOEH.



Z WYSTAWY SZKOLNEJ.

W pierwszych latach lutego, a więc już dość dawno, była otwarta Wystawa Szkolna, na której znalazł się dział religji ewangelicko - augsburskiej.

Wystawy takie — urządzone były w owym mniej więcej czasie przy każdem Kuratorjum Okręgu Szkolnego. Ale dział religji ewangelicko - augsburskiej był tylko na wystawie szkolnej w Warszawie.

Nawet Łódź i Cieszyn — nie zdobyły się na podobne działy, pomimo, że tam daleko więcej jest i wyznawców naszych i więcej młodzieży szkolnej, a także i księży prefektów ewangelickich. Podkreślamy to z naciskiem, gdyż często dają się słyszeć więcej złośliwe niż rzeczowe uwagi o nauczaniu religji w szkołach warszawskich.

Ponieważ podstawą nauki Kościoła naszego jest Pismo Święte, a więc i nauczania religji w szkołach oparte jest na Biblji. Przeto w centrum działu wystawowego znalazły się dwa oryginalne egzemplarze Pisma Świętego: Biblja Radziwiłłowska z roku 1563 i Biblja Gdańska z r. 1632. Następnie pokazano nasze podręczniki, któremi, niestety, nie możemy się pochwalić. Są one albo przestarzałe — jak Wangemana i Buczka, albo nie dostosowane do wymagań dzisiejszego nauczania, jak naprz. podręczniki do historji Kościoła. Podręcznikom do nauki o Biblji — dla klasy IV i V wcale nie posiadamy. Przeto młodzieży trzeba wszystko bez podręcznika objaśniać, a nawet niektóre rzeczy dyktować.

Zeszyty uczniów i uczennic z notatkami z dziedziny biblijnej były wyłożone i zwracały uwagę tych zwiedzających, którzy na wykładzie religji się znają i nim się interesują. Widzieliśmy w tym dziale liczne prace

uczniów szkół powszechnych gdzie wykłada ks. Rüger i szkół średnich, gdzie wykłada ks. Gloch. A więc: tablice z przykazaniami i wyrokami biblijnemi, z pieśniami kościelnemi, mapy — niektóre wprost kunsztownie wykonane, jak naprzykład mapa Świata Starożytnego z oznaczeniem podróży Apostoła Pawła według profesora berlińskiego uniwersytetu — Adolfa Deissmana. Jako pomoce szkolne — pokazano ważniejsze ryciny i fotografje: z życia Lutra: jego dom w Eisenach, kościół jego w Wittenberdze, izbę, w której przebywał na Wartburgu i inne.

Pięknie przez uczniów gimn. im. Reja wykonana pieśń luterska: „Warownym grodem jest nasz Bóg" — na wzór starożytnych pieśni na pergaminowym papierze zwracała na siebie uwagę wszystkich. Pozatem — lektura religijna, album ze zdjęciami z życia Zboru Szkolnego i inne rzeczy, dotyczące lekcji religji. Całość przedstawiała się solidnie i sympatycznie, to też znalazła zrozumienie i uznanie u kierowniczych władz szkolnych, które cały dział ten religijny zakwalifikowały na Wystawę Wszechpolską do Poznania.

Czterechsetlecie Katechizmu Marcina Lutra.

I. Uwagi wstępne.

(Jak to było w średniowieczu. — Cel praktyczny nauki chrześcijańskiej w kościele rzymskim: umożliwienie udziału w życiu kościelnem. — Co pragnął dać Marcin Luter wyznawcom kościoła Reformacji przez swój katechizm. — Katechizm Lutra nie jest podręcznikiem dogmatyki. — Plakaty religijne. — Katechizmy protestanckie, które poprzedziły katechizm Lutra. — Jak uznano potrzebę katechizmu).

Zdawien dawna ustalił się był w kościele chrześcijańskim zwyczaj, że przy chrzcie dziecka chrzestni odmawiali „Wierzę" i „Ojcze nasz", biorąc na siebie zarazem obowiązek wychowania chrześcijańskiego nowonarodzonego dziecięcia. Wypełnienie tego obowiązku polegało zazwyczaj na tem, że dziecko wyuczono na pamięć apostolskiego wyznania wiary i Modlitwy Pańskiej. Ponieważ i dorosły prozelita musiał te właśnie formułki umieć na pamięć i zmówić przed chrztem, więc nie trudno zrozumieć, że Credo i Pater Noster stanowiły najgłówniejszą część w nauce chrześcijaństwa, co więcej, niekiedy do nich ograniczała się nauka wiary chrześcijańskiej w kościele. Młodzież chrześcijańska, umiejąc na pamięć „Wierzę" i „Ojcze Nasz", mogła już występować w roli chrzestnych i t. d., słowem, mogła brać udział w życiu kościoła. Były to więc względy czysto praktyczne dla których uczono w kościele tych właśnie rzeczy. Chodziło o zachowanie ładu w organiźmie kościoła: nie uczono dogmatów, lecz formuł, należących do nabożeństwa i obrzędów kościelnych. Język łaciński, w którym uczono tych formuł, miał podtrzymywać poczucie ich łączności z kościołem rzymskim, w którym stanowiły one części liturgiczne, odmawiane jako *benedictiones*. Tę samą rolę przypisać należy innym elementom nauki chrześcijańskiej, które z biegiem czasu stały się rówież przedmiotem nauki kościelnej, jak np. Ave Maria, czyli Zdrowaś Marjo, przykazania, wyliczenie siedmiu sakramentów, i t. d. Odmawianie ich uchodziło wprost za modlitwę. Stąd też i Luter używa jeszcze wyrażenia „odmawiać katechizm" („Katechismus beten") w znaczeniu modlitewnem.

W średniowieczu powstawały książeczki, przeznaczone do nauki chrześcijaństwa, celem ich było jednak nie tyle wyrobienie uświadomienia religijnego, ile umożliwienie udziału w życiu kościelnem.

Taki cel praktyczny przyświecał też Marcinowi Lutrowi, gdy pisał swe katechizmy. Dobrze będzie zapamiętać to sobie, że reformator nasz chciał wyznawcom kościoła Ewangelji dać w postaci katechizmu nie księgę symboliczną, nie systematyczny wykład prawdy ewangelicznej i nie podręcznik dogmatyki, lecz książeczkę, odpowiadającą pojęciom epoki ówczesnej, mającą na oku cel praktyczny: katechizm Lutra miał przyczynić się do tego, aby ludzie brali udział w życiu kościelnem z uświadomieniem i zrozumieniem. Dlatego właśnie Luter odrzucił język łaciński, posługując się językiem narodowym, a wywody

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

Czas upływa szybko. Nadeszła jesień z długiemi, smutnemi wieczorami. Juljusz przychodzi regularnie, bez względu na pogodę, czyta na głos Elzie i prosi ją, by z nim prześpiewała parę pieśni przy fisharmonji. Nie ma on zbyt dobrego słuchu, a chciałby nauczyć się śpiewać liturgję w kościele. Zwykle też pragnie usłyszeć zdanie ojca o jakiemś zagadnieniu dogmatycznem lub egzetycznem. Ojciec z Juljuszem nie jest zbyt rozmowny, ale od czasu do czasu, radzi się swego młodszego kolegi. W duszy Juljusz jest napewno pewny siebie i nie uznaje kierownictwa nad sobą, pyta się prawdopodobnie głównie ze względu na ojca. Wie on również, iż jeśli ojca zainteresować jakiemś pytaniem, wypowiada on wtedy różne spostrzeżenia, które jemu mogą się przydać.

Elza tak się przyzwyczaiła do Juljusza, że brzmi to zupełnie naturalnie, gdy pewnego dnia odezwała się do niego:

— Nie wiem, co będę robiła, gdy ty pojedziesz do Kopenhagi. Takżeśmy się teraz zżyli.

— Ja mam to samo wrażenie, — odparł. — Ale napewno się znowu spotkamy, Elzo, gdyż żywimy oboje do siebie to samo uczucie.

Tym razem nic więcej nie mówił; ale potem dodał to i owo, tak, że następnego dnia, gdy o tem Elza myślała, miała wrażenie, że zgodziła się prawie na coś, co on i inni uważają już za coś samo przez się zupełnie zrozumiałego.

Elza spostrzegła również, że ojciec także o tem myśli, i że to mu sprawia do pewnego stopnia ulgę. Jest to jakby zrządzenie losu, które sobie wszyscy wspólnie przygotowali. Dla niej byłoby to rzeczą naturalną, gdyby Juljusz, a nie kto inny został tym właśnie, i wreszcie cała ta sprawa zakończyłaby się weselem. Może byłoby całkiem spokojne i miłe pożycie, gdyby — gdyby nie coś takiego.

Powoli bowiem wkradło się coś między nich. Można było sądzić, że u Juljusza mogłoby się bez tego spokojnie obejść. Ale nie, ono jest, ono czycha i straszy... Gdy była jeszcze małą dziewczynką, napełniało to ją tajemnym strachem, niezależnie od tego, czy widziała to w ordynarnej formie między parobkami i służącemi, czy w delikatniejszej — między wykształconymi narzeczonymi. Dreszcz ją przechodzi, gdy tylko widzi Jankę dzierżawcy razem z pełnym namaszczenia synem nauczyciela, który ma zostać misjonarzem. Uha! — spotkała raz ich oboje na ławce w ogrodzie. I gdy widzi tylko na twarzy jakiego człowieka cień tego, co oczom nadaje szczególny wyraz, jak naprzykład u syna owego urzędnika, przejmuje ją chłód i przerażenie.

Juljusz jest bardzo dobry, wcale nie taki; nie ma przeciwko niemu najmniejszego zarzutu. Tylko raz zatrzymał jej rękę w swojej, jakby chciał czegoś od niej, ale gdy się jej ze strachu zrobiło zupełnie gorąco, puścił ją znowu, jakby nie mógł znaleźć właściwego słowa, lub jakby się namyślił i postanowił zaczekać. I pewnego wieczora, gdy szli o zmierzchu razem bardzo złą drogą, wziął ją pod rękę, chociaż mówiła, że to niepotrzebne. To wszystko nie jest zresztą nic złego, ale dla niej staje się niem, ponieważ to coś ją prześladuje stale i ona się tego bardzo boi. Widzi ona to coś, wypełzające, jak gad,

swoje o modlitwie i wierze oparł na tem, co w tej materji głosiły stare katechizmy łacińskie. Dziesięcioro przykazania Bożego miały dawać zrozumienie ideałów etycznych, wszystko inne zaś, co jest zawarte w katechizmie, miało zapoznać z innemi szczegółami życia religijnego chrześcijanina.

W jednej z przedmów do katechizmu Luter mówi, że w trzech pierwszych częściach katechizmu jest strzeszczone, *„na czem polega życie, cierpienie, nauka, mądrość i sztuka chrześcijanina"*. W jednym z końcowych ustępów Katechizmu większego mówi Luter o wychowaniu zboru w przyszłości do „pełnienia urzędu i czynu", o zachowaniu Słowa Bożego, o prawach, jakie w zborze daje chrzest, o pomocy, jaką służyć będą zborowi wyznawcy, wychowani do pracy w zborze.

Katechizm, jako materjał nauczania, powinien dawać wytyczną pracy pedagogicznej: nie należy uczyć katechizmu, ani o katechizmie, lecz raczej o współczesnem życiu chrześcijańskiem przy pomocy katechizmu. Katechizm nie ma być przedmiotem udzielanych objaśnień, lecz raczej ich podmiotem.

Powyżej wyłożony pogląd potwierdzi nam zresztą historja katechizmu Lutra.

Tu zaznaczyć należy, że w czasach dawniejszych „katechizm" oznaczał sposób nauczania ustnego w postaci pytań i odpowiedzi. Dopiero od czasów Lutra stał się katechizm nazwą podręcznika, przeznaczonego do nauczania religji. Formułki, przeznaczone do uczenia na pamięć, bywały już przed Reformacią często wywieszane na ścianach w kościołach, albo w szkołach na tablicach, które dziś nazwalibyśmy raczej plakatami; praktykowało się to zarówno w kościele rzymskim, jak i u Waldensów, oraz u Braci Czeskich.

Po wystąpieniu Lutra, zwolennicy Reformacji czynili tu i ówdzie próby ujęcia i zestawienia nauki kościelnej, oraz zasad chrześcijańskich w zborkach, noszących różne nazwy, jako to: „Pytania", „Książeczka podręczna", Catechesis, katechizm i t. p. Od chwili wystąpienia Lutra do momentu ukazania się jego katechizmów, t. j. w ciągu 12 lat, ogłoszono drukiem katechizmów około dwudziestu. Ale pamięć o nich prawie zupełnie zginęła, gdyż Katechizm mniejszy Lutra zjednał sobie nietylko popularność, ale zdobył sobie w zakresie nauczania wyłączne panowanie na terenie Reformacji luterskiej.

Katechizm Lutra jest rezultatem długoletniej pracy naszego Reformatora. Luter często głosił kazania, których tematem były podstawy i treść wiary chrześcijańskiej. Już w r. 1516 ogłoszone zostały drukiem jego kazania o dziesięciorgu przykazań Bożych i o Modlitwie Pańskiej. Później kazania te były drukowane jeszcze kilkakrotnie. Znane są też kazania o wierze i sakramentach. Kazania te nie zaspakajały jeszcze odczuwanej potrzeby katechizmu. Dlatego też Justus Jonas i Agricola otrzymali w r. 1525 polecenie napisania katechizmu. Lecz z powodu śmierci elektora Fryderyka Mądrego, oraz na skutek wybuchu wojny chłopskiej, sprawa poszła w odwłokę. W r. 1526 w swojej „Mszy niemieckiej" Luter znowu zwraca uwagę na potrzebę katechizmu. Spór ze Szwajcarami o komunję św. oraz choroba absorbowały Lutra przez czas pewien w innym kierunku. Do wykończenia katechizmu, przy nawale innych zajęć, brakowało narazie praktycznego impulsu. Dopiero wizytacja zborów, rozpoczęta w r. 1528, wykazała, że potrzeba katechizmu jest rzeczą naglącą. Spotykana na każdym kroku gruba nieświadomość podstawowych prawd chrześcijańskich, była wielce niepokojąca. Zaradzić jej mógł jedynie łatwo przystępny, popularny katechizm, któryby mógł służyć za podstawę nauczania religijnego.

II. Jak powstały katechizmy, Większy i Mniejszy.

(Początki Katechizmu Większego. — O czem pouczyła wizytacja. — Początki Katechizmu Mniejszego. — Z plakatów książeczka. — Katechizm Większy. — Dalsze wydania i przekłady. — Katechizm Lutra w Polsce).

Jest wielce prawdopodobne, że otrzymawszy od elektora mandat odbycia wizytacji we wrześniu r. 1528, Luter już w kilka tygodni potem podjął pracę nad swym katechizmem, tak zwanym Większym, aby przy wizytacji mieć możność doręczania go duchownym. Lecz praca po-

---

którego się najbardziej obawia, — i to tak na nią działa, że staje się zupełnie inną. Sama siebie już nie poznaje; gdy teraz rozmawia, ma jakieś myśli uboczne, nabiera wprawy do wyszukiwania wybiegów, by nie zostawać z nim sam na sam. Wszystko, co uważała w nim dawniej za dobre i doskonałe, tego dziś nie widzi wcale; a wszystko w niej zrobiło dziwne uczucie, że on jest tym, który ją pożąda.

Gdy odjechał do Kopenhagi, nie ma znowu nic przeciwko niemu, i wydaje się rzeczą naturalną, że pisze do niej. Byłoby niesprawiedliwością, gdyby mu powiedziała, że nie robi sobie nic z wiadomości o nim. Ale ilekroć wraca podczas wakacyj do domu i przebywa na plebanji, jest jej nieprzyjemnie.

Naprawdę zakochany Juljusz nie jest w niej. Ale lubi ją, i sądzi naturalnie, że jest dla niego odpowiednia, ponieważ ma dane do założenia dobrego ogniska domowego i jest pozatem teraz stale smutna. Być zakochanym — to należy zresztą do świata radości, który przeminął. Ale dlaczegóż nie można się bez tego obejść? Czy ma to coś wspólnego z obustronną pomocą i zaufaniem i szacunkiem? Byłoby daleko przyjemniej móc bez tego pokochać i wyjść zamąż, gdyż wtedy nie byłoby w miłości jakiegoś przymusu i nie byłoby się tak często w fałszywem położeniu. To jest niezrozumiałe, że wszystko to tak być musi i to nawet u chrześcijan.

Czas biegnie szybko. Słońce świeci i jest lato — drugie, które zakwitło na grobie Matki. Matylda jest gościem na plebanji. Cały pierwszy rok odrzucała Elza wszystkie zaproszenia wuja rektora — nie chciała bowiem zostawić ojca samego; tam przytem panuje taki rozgwar od wczesnego rana. — Ale ona pragnie jedno z nich mieć u siebie.

Matylda jest ładna i wesoła, a tak pewna, że szczęście jej się nie wymknie, tak pełna mądrości życiowej i żądna radości i wesela.

— Będziesz miała tego maturzystę — mówi.

Ma na myśli Juljusza.

— O tem nic nie wiem. — Elza mówi to dość stanowczo.

— Mam nadzieję, że dostanie on wkrótce posadę, — ciągnie Matylda dalej, wcale nie zbita z tropu, tak, że będziecie mogli zaraz się pobrać i nie będziecie potrzebowali długo maskować się. Narzeczeństwo jest pewnego rodzaju maskaradą, stan, który nie ma najmniejszego sensu.

— Tak, to jest oczywista prawda, — myśli Elza, — i jedno tylko istnieje, co jeszcze mniej ma sensu, mianowicie małżeństwo, gdyż wtedy nie można uniknąć przebywania sam na sam, i wówczas trzeba się z tem pogodzić.

— Przynajmniej dla mężczyzn małżeństwo nie ma żadnego sensu. Ale ty przecież nie znasz mężczyzn.

— Jednak, paru — a zresztą można innych sądzić według siebie.

— Nie, to nie wystarcza. Mężczyźni najwięcej śmieją się z tych wyobrażeń, które o nich mają kobiety, a te wyobrażenia są też naprawdę głupie. Mężczyzn trzeba brać takimi, jakimi oni są w rzeczywistości. No, ale ten maturzysta, wygląda oczywiście trochę nierealnie — wreszcie nie można zaręczyć, że pozwalasz na coś, o czem nie masz pojęcia. Ale mimo to jest inaczej, gdyż pod jednym względem jest on dostatecznie realny. Zobaczysz, że jego żona będzie miała dwanaścioro dzieci.

suwała się nie tak szybko naprzód, jak się to początkowo reformatorowi zdawać mogło, a potem trudy wizytacji przerwały ją na czas pewien.

Stwierdzając podczas wizytacji na każdym kroku smutny stan kościoła, przekonał się Luter, że pouczanie przez kazania nie wystarcza dla poprawy smutnych stosunków, i że potrzeba tu pewnego uzupełnienia w postaci prostych, nietrudnych do utrwalenia w pamięci formułek, które ułatwiłyby prostaczkom zrozumienie najważniejszych zasad nauki. Luter posiadał już wówczas obfity materjał we własnem opracowaniu, który mógł mu służyć za podstawę do katechizmu, jak np. niemiecki wykład Modlitwy Pańskiej z r. 1518, przykazania wyłożone w kazaniach, a z roku 1519 książeczkę o Modlitwie Pańskiej w nowem wydaniu z dodaniem innych modlitw, m. in. „Zdrowaś Marja". Więc już w końcu roku 1528 zaczął pracować nad katechizmem, i wizytując zbór w Schönewalde w Saksonji, dn. 8 stycznia 1529 r. mógł już zalecać pierwszy plakat, zawierający dziesięcioro przykazań z własnem objaśnieniem, późniejszą pierwszą część Katechizmu Mniejszego. Wkrótce potem, bo już dnia 20 stycznia, rozsyłano z Witenbergi komplety, składające się z trzech plakatów, z przykazaniami, Wierzę i Ojcze Nasz. W marcu ukazały się na dalszych dwuch plakatach sakramenty, nieco później modlitwy poranne, wieczorne i stołowe. W niektórych miejscowościach zwolennicy Lutra odbili wszystkie plakaty w formie książkowej, a wtedy i nasz reformator połączył całość w jednej książeczce jako katechizm. Wydanie z kwietnia r. 1529 wyszło w narzeczu dolno-niemieckiem, dopiero wydanie majowe ukazało się w narzeczu górno- niemieckiem.

W tym czasie opuścił tłocznię drukarską inny katechizm Lutra, nazwany później: „Większym", którego podstawą były różne, częściowo wspomniane tu już, kazania reformatora. Był on przygotowany do druku wcześniej, niż mniejszy, aczkolwiek ukazał się dopiero po nim. W tymże roku 1529 wyszły łacińskie przekłady obydwu katechizmów. W r. 1580 zostały one zaliczone w poczet ksiąg wyznaniowych kościoła luterskiego i weszły do Księgi Konkordji.

I Mniejszy i Większy Katechizm, doczekały się licznych wydań już za życia Reformatora. W tekście Większego Katechizmu autor dokonał nielicznych zmian, natomiast w „Mniejszym" wprowadzał zmiany i poprawki przy każdem nowem wydaniu aż do samej śmierci swojej. Katechizm Większy był przeznaczony dla duchownych i nauczycieli, Mniejszy — dla najprostszego ludu i dzieci, stał się niebawem książeczką ludową, a zainteresowanie się nim było żywe i w krajach ościennych.

Z polecenia księcia Albrechta Pruskiego dokonany został pierwszy przekład Mniejszego Katechizmu na język polski w r. 1531 przez jednego z dworzan książęcych. Niestety, przekład ten jest obecnie zupełnie nieznany. Drugie wydanie polskie w tłumaczeniu Liborjusza Szadziłki, zostało drukowane aż w Witenberdze przez biskupa Speratusa pod tytułem: „Parvus Catechismus. Mały Catechismus dla pospolitych plebanów i kaznadziejów" Jeden egzemplarz tego wydania przechował się w bibliotece Krasińskich. W r. 1545 wyszło trzecie wydanie, w przekładzie Jana Maleckiego w Królewcu. Nie będziemy tu wymieniali innych przekładów i wydań katechizmu Mniejszego po polsku, nadmienić tylko wypada, że używany obecnie polski tekst jest ustalony przez synod Księży pastorów Kościoła ewangelicko - augsburskiego w Warszawie w roku 1899.



— Ależ ja go wcale nie pragnę. — Elza odpiera to ze spotęgowanem przerażeniem, co Matyldę pobudza do śmiechu.

— Weźmiesz go, jeśli tylko nie pozyskasz sobie szybko innego — taki już jest porządek świata. Ale ty tego wcale nie rozumiesz. Ciocia Elżbieta była czarująca i pełna życia, i dostatecznie realna. Ale tak, jak ciebie wychowała — jesteś tylko dla słońca i księżyca. Tak, wiem dobrze, żeś czytała Talmud i chodziłaś po biednych domach. Tyś była rzeczywiście wyższą i głębszą, niż my; ale życie jest rzeczą pośrednią, — tak rzeczą pośrednią — a o tem nie masz pojęcia. Paweł też mówi: ona nie ma zupełnie pojęcia o niczem.

— Skąd on wie o tem? — pyta szybko.

— Zauważył natychmiast. Ale w każdym razie dodał: dlatego można się od niej czegoś nauczyć. A ze wszystkich niemowląt, które znam, jesteś też najsłodsza.

Matylda obejmuje ją za szyję. „Mała szwagierko", mówi.

Elza cofa się w tył — czerwona, przerażona.

— Ale, kochane dziecko, co ci? Pan Juljusz ma przecież brata, nie wiedziałaś o tem?

Ach, prawda, Fryc jest w Matyldzie zakochany, jak i we wszystkich innych. Zbyt był rozrzutny ze swemi uczuciami, by komukolwiek więcej móc dać; ale Matylad jest tak stanowczo w nim zakochana, że może jednak coś z tego będzie.

— Ciężki mam los z ojcem, — mówi Matylda, — Matka jest giętka i zgadza się na wszystko, ale ojciec jest uparty i duchowo nastrojony. Zakopał się formalnie w staroświeczczyźnie i pragnie, by wszyscy ludzie byli moralni — to nie jest zresztą wcale staroświeckie, gdyż w minionych czasach byli ludzie tak niemoralni, iż jesteśmy przy nich, jak istne sierotki. Ojciec należy do swej własnej epoki, tam wszystko jest prostolinijne, i tacy mają też być wszyscy. Teraz sądzi, iż może mię wyleczyć przez opowiadanie różnych historji z Frycem.

— Które są może nawet nieprawdą, — dorzuca Elza ze współczuciem.

— Naturalnie są prawdą — ale to mu nic nie pomoże, gdyż ja wiem przecież daleko więcej o nim, znam go nawylot, a jeśli go mimo to chcę — może dlatego, że jestem jedyną, która go może nieco utrzymać w karbach. Ojciec nie może temu przeszkodzić! Ale to mnie gniewa, że trzeba czekać, aż zostanę pełnoletnią, lub trzeba zrobić skandal.

— Czy starał się on właściwie o ciebie? — To jest dla Elzy chwilą rozstrzygającą, której obawia się strasznie.

— Tak... nie... To znaczy, Fryc natychmiastby powiedział, że to uczynił, gdym to twierdziła — ale chcę, by z jego strony było to jednak bardziej zgodne z rzeczywistością. Dlatego też głównie przyjechałam. Ojciec na szczęście udał się ze swym przyjacielem z lat młodzieńczych w góry Harcu. Teraz siedzi na Blocksberg'u, a ja tutaj, a wreszcie może mi w najbliższym liście zabronić, przyjechać tu. Narazie mogę się widzieć z Frycem, chociażby to pociągnęło za sobą najgorsze skutki.

— Tak, jesteśmy często proszeni do Stokholmu, a oni również nas odwiedzają. — Elza jest jednak nieco zdziwiona słowami Matyldy.

— O, ja mogę się i inaczej urządzić, teraz wieczory są jasne, wszędzie zapach jaśminu i kwitną róże... Fryc

OSKAR BARTEL.

O Józefie Piłsudskim.

Odczyt, wygłoszony w Sali Konfirmacyjnej dn. 19. III. b. r. wobec młodzieży szkolnej z powodu imienin pierwszego Marszałka Polski.

I.

Poranek dzisiejszy, poświęcony Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, w dniu Jego imienin, jest uroczystością niezwykłą w naszem Gimnazjum. Do wielkiej wojny europejskiej dzień Józefa obchodzony był u nas ze względów religijno-kościelnych, towarzyskich, — od sierpnia r. 1914 w dniu tym, początkowo żołnierz polski, którego Józef Piłsudski prowadził w bój, uczył żyć i umierać dla Polski, później również pewne grupy społeczeństwa polskiego, stojące na platformie niepodległościowej, uroczyście obchodzą dzień św. Józefa ze względu na Komendanta. Zdrowy instynkt tych grup wyczuł, że w dniu tym należy uczcić tego niezwykłego i wielkiego człowieka w Polsce. — Dziś jeszcze, po 10 latach naszego samodzielnego bytu politycznego, wielu z nas, maluczkich, ma pewne zastrzeżenia co do Józefa Piłsudskiego, należącego do rzędu największych ludzi naszych czasów. Dla historyka nasuwa się w tem miejscu zagadnienie t. zw. wielkich ludzi: czy możemy wogóle mówić o wielkich ludziach? W tej materji zwalczają się wzajemnie dwa poglądy zasadnicze. Jedni historycy, przyjmując t. zw. materjalistyczne pojmowanie dziejów ludzkości (Marks...), głoszą, że jedynym czynnikiem decydującym w historji danego społeczeństwa i ludzkości, jest czynnik gospodarczy, materjalny, a cała t. zw. kultura, t. j. zespół idej religijnych, naukowych, filozoficznych i t. p. jest tylko nadbudową: nie ideje, nie wielcy ludzie, jako wyraziciele tych idej, tworzą historje, tylko czynniki gospodarcze; wielkich ludzi nie uznaje się, bo to, co oni zdziałali, było tylko wyrazem danej formy życia gospodarczego. Na podobnem stanowisku stoją i ci, którzy uznają fatalizm w historji, gdzie rolę odgrywa bądź fatum, bądź przypadkowość; jest tu jedynie wiara w masy, wielcy ludzie to szyldziki wielkich zdarzeń, których istota jest aracjonalna (Tołstoj).

W przeciwstawieniu do materjalistycznego i fatalistycznego pojmowania dziejów ludzkości, t. zw. idealistyczne (Hegel) podkreśla przeciwnie wielką rolę, jaką odgrywa jednostka wogóle, jednostka wielka w szczególności. Motory historji są ideje, a ideje pochodzą od ludzi, wielkie ideje — od wielkich ludzi.

Poglądy te są naogół jednostronne. Jednostronność widzimy w marksiźmie, a rzeczywistość w Rosji dzisiejszej, gdzie rządzą zwolennicy teorji Marksa, poucza nas, jak dalece teoretycy — marksiści sami przypisują wielkie znaczenie roli jednostki. A dalej. W czasach naszych w wielu państwach europejskich wobec ciężkiej sytuacji, wywołanej najrozmaitszemi czynnikami, obudziła się w społeczeństwie tęsknota za wielkimi, nieprzeciętnymi ludźmi, aby ci wyprowadzili społeczeństwo na nowe drogi.

Fatalistyczne pojmowanie dziejów ludzkości — to azjatyzm i anarchizm i nic nie tłomaczy. Czy można zrozumieć renesans bez Michała Anioła? Reformację — bez Lutra, Kalwina i Zwingljusza? Rewolucję Francuską bez Marata, Robespiera, Dantona? Epokę napoleońską — bez Napoleona? Zmartwychwstanie Polski bez Piłsudskiego?

W historji — trzeba to stwierdzić wyraźnie, odgrywają rolę czynniki różne. Zjawiska historyczne są tak różnorodne, skomplikowane, daje się w nich zauważyć dziwny splot czynników społecznych, politycznych, gospodarczych, intelektualnych, wreszcie osobistych, że tylko, oceniając dane zjawisko historyczne z wielu punktów widzenia, można je ocenić słusznie, można wydać o niem sąd możliwie pewny, nie negując naturalnie warunków, milieu — środowiska i czynnika gospodarczego, który odgrywa wielką rolę. Ale rola jednostki w tym różnorodnym splocie czynników jest niezaprzeczenie znaczna, czasem wielka, niekiedy decydująca.

A teraz pytanie: kogo należy zaliczyć do t. zw. wielkich ludzi? Po czem się ich poznaje? Co będzie probierzem ich wielkości?

O Napoleonie opowiadano najrozmaitsze brednie w środowisku emigrantów francuskich; jeszcze gorsze rzeczy opowiadno o nim w Prusiech i Rosji. Opowiadania te, powstające w związku z różnemi zdarzeniami politycznemi, zieją nienawiścią do niego. Możnaby stąd wnioskować, że nienawiść współczesnych świadczyłaby już o wielkości Napoleona, że byłaby probierzem jego wielkości. Mali ludzie, przeciętni, mają to do siebie, że pomawiają tych nieprzeciętnych o największe zbrodnie. — Probierzem t. zw. wielkości działaczy politycznych, będą jednak wielkie czyny, czyny, które tak dalece zaważyły w życiu danego społeczeństwa, narodu, że pchnęły ten naród w jego rozwoju historycznym na nowe tory. Czyny takie otwierają nową kartę w historji, w skutku swoim mogą zadecydować o aspiracjach społeczno-politycznych kilku pokoleń, zaważyć na całej przyszłości danego narodu. Każdy naród ma swoich wielkich ludzi. My, Polacy, nie potrzebujemy się wstydzić pod tym względem, bo mamy ich z różnych epok, na różnych polach pracy i twórczości. Tylko naogół stosunek nasz do wielkich ludzi, szczególnie do wielkich działaczy politycznych, jest niesprawiedliwy, a niekiedy wręcz nieuczciwy. Stosunek taki płynie rzadko ze złej woli, częściej z zazdrości, przeważnie ze słabej równowagi psychicznej, małego wyrobienia politycznego, nieznajomości zagadnień życia politycznego. Dla Niemiec jest wielkim — Bismark, dla Włochów — Cavour, dla Jugosłowian — Pasicz, dla Turków — Kemal-Pasza, dla Czechów Masaryk. My mamy jeszcze wątpliwości, czy też zastrzeżenia co do wielkości Józefa Piłsudskiego! Mojem zdaniem niesłuszne, niesprawiedliwe, i nawet upakarzające jest stanowisko pewnych odłamów naszego społeczeństwa wobec tej wielkiej postaci historycznej. Tak, historycznej, bo Piłsudski należy już do historji naszego narodu! A przecież porównawczo rzeczy biorąc, warunki, w jakich on pracował, były o wiele

---

nie wytrzyma, żeby się z kimś nie spotykać. W tym roku może to mieć ze mną.

— Z tobą! — Według Elzy, tajne schadzki należą do „grzesznej miłości".

— Sądzisz, iż lepiej będzie, gdy będzie je miał z innemi? — pyta Matylda nieco ostro. — Co mówisz? Najlepiej wcale? Tak, napewno zaniecha, ponieważ ty tak chcesz. Bardzo wygodnie wyobrażać sobie innych takimi, jakimi się ich pragnie mieć, a potem zamknąć oczy na rzeczywistość. Z tą głupią przyzwoitością nie daleko się zajedzie.

Gdy Fryc widzi Matyldę w różnych okolicznościach i pozach, które powodują w nim pewne podniecenie, — podczas jazdy konnej, rowerem, na spacerze przy blasku księżyca i t. d. — osiąga jego miłość takiego napięcia, że jest gotów natychmiast związać się z nią na całe życie. Matylda rozwija całą wspaniałość swej postaci i swych jasnych sukni letnich, gdy tymczasem Elza wydaje się w swej czarnej żałobie, nawet sobie samej, jak cień, który skrada się za słońcem.

(D. c. n.).



cięższe od warunków, w jakich działali wyżej wymienieni ludzie: nie musieli oni zwalczać tylu przeszkód, tylu przeciwności, co on. Bismarck, kiedy tworzył wielkie Niemcy, nie potrzebował wypędzać okupantów z ziemi niemieckiej. Prusy miał jako podstawę do zrealizowania swej wielkiej myśli politycznej: stworzenia wielkich zjednoczonych Niemiec. Pasicz, tworząc Jugosławję, miał oparcie w Serbji; Cavour, podejmując walkę o zjednoczone wyzwolone Włochy, stanął mocną nogą w królestwie Sardynji, a wspierały go najrozmaitsze czynniki: np. papiestwo, nawet rewolucjoniści (Garibaldi). Kemal-Pasza, tworząc nową Turcję, miał za sobą całe stronnictwo młodotureckie. Massaryk, miał za sobą sympatję Rosji, politycznie wyrobione społeczeństwo, ekonomicznie niezależne, które rozumiało zabiegi swoich wodzów i na każdym kroku ich popierało.

W jak odmiennych warunkach, ciężkich i smutnych, pracował Piłsudski, ten romantyk i realista w jednej osobie nad zrealizowaniem swej wielkiej myśli.

Związek Polskiej Młodzieży Ewang. w Cieszynie.

Związek nasz liczył w ostatnim roku 85 członków Liczba to nie wielka, ale mimo to był on dosyć ruchliwym, pracując w różnych kierunkach. Rdzeniem, że tak powiem Związku była i jest sekcja chóru. W niej grupuje się największa liczba członków i to dosyć regularnie i chętnie uczęszczających na próby. Niestety, z powodu przepracowania dyrygenta odbywają się próby tylko raz w tygodniu. Nie mógł przeto chór tak często brać udziału przy nabożeństwach, jak w innych latach, tem więcej, że do listopada przygotowywał pieśni na Zjazd Młodz. do Warszawy.

W szczęśliwszem położeniu była sekcja dramatyczna. Posiada bowiem ruchliwego kierownika, który nie pozwala jej spać, ale ciągle ćwiczy, a następnie na wieczorkach przez Związek urządzanych prezentuje swą pracę Tu muszę zazanaczyć, że sekcja dobiera sztuki możliwie charakteru religijnego i społecznego, pisane w duchu ewang. Takich sztuk jest niestety mało, lecz w ubiegłym roku otrzymała sekcja do odegrania sztuki napisane w ostatnich czasach przez miejscowych pisarzy ewang., którzy na tem polu próbują swych sił i dałby Bóg, byśmy od nich takich utworów jaknajwięcej się doczekali. Z wielkim powodzeniem odegrano sztukę K. B p. t. „Z dawnych dni“, przedstawiającą prześladowanie ewangelików na Śląsku. Obecnie przygotowuje „Zwycięstwo modlitwy“.

Niemniej gorliwie i sumiennie pracowała i pracuje sekcja kobiecych robót ręcznych, które rozpoczęły się w listopadzie dopiero, a jednak przyniosły całkiem piękne rezultaty. Przy ostatniej herbatce familijnej wystawiono na sprzedaż cały szereg robót ręcznych, które cieszyły się wielkim popytem. Sekcja podjęła się również wykonania nakrycia na ołtarz i ambonę.

Sekcja odczytowa urządza co miesiąc wykłady z przezroczami już to o misji zewnętrznej, już to treści religijnej i historyczno-kościelnej.

Sekcja towarzyska również nie zapomina o godziwej rozrywce, urządzając co niedzielę dla członków pogadanki, gry w szachy, a nawet i skromne herbatki i to co niedzielę, goszcząc u siebie i żołnierzy, jak i młodzież rzemieślniczą od 14 — 17 roku życia, która nie ma często w niedzielę po południu co z sobą począć. Ta też sekcja zorganizowała herbatkę familijną, na którą przybyli licznie zaproszeni goście.. Herbatka ta stała się już tradycyjną i zastępuje nam w zupełności bale tu i tam pod firmą ewangelicką urządzane.

Godzi się również wspomnieć o ostatnio założonej sekcji abstynenckiej, która niedawno założona jest w opracowywaniu programu swej pracy, a przedewszystkiem rozmyśla jak najskuteczniej propagować wśród naszych ideję abstynencji.

Związek obok tych prac prowadzonych przez poszczególne sekcje zorganizował akademję reformacyjną z wyświetleniem filmu „Życie Lutra“, wypożyczonego nam łaskawie przez zbór warszawski, którą zaszczycił swą obecnością p. senator Evert, wygłaszając wykład o kulturze ewangelickiej.

Nadto drogą składek pomiędzy młodzieżą całego zboru Związek zakupił kobierzec do ołtarza i nakrycie na ołtarz i ambonę, również organizuje zbiórkę na elektryczne oświetlenie kościoła.

Bierze również udział w urządzeniu loterji fantowej, organizowanej przez Związek Pol. Młodz. Ewang. Woj. Śląskiego, której czysty zysk ma być przeznaczony na budowę domu młodzieży w Ustroniu.

Jeśli zaś chodzi o plany na przyszłość, to przygotowujemy tradycyjny wieczorek ewang. muzykalno-wokalny, wycieczkę na Powszechną Wystwę Krajową, a przedewszystkiem letnisko dla młodzieży z całej Polski, połączone z kursem dla pracowników wśród młodzieży, który ma się odbyć w Cieszynie. Rozważany jest również projekt urządzenia herbaciarni z bilardem, czytelnią gazet codziennych, tygodników i t. d., otwartej codziennie przez cały dzień. Herbaciarnia służyłaby przedewszystkiem abstynentom i niepalącym.

Pocieszającem jest wielkie w tym roku zainteresowanie książką. Dochody wynoszą 1152.30 zł., wydatki 450 zł.

Ruch Ewangielicki w Rosji Zachodniej.

Z Rosji przychodzą coraz częściej wiadomości o budzącym się tam ruchu ewangelickim w różnych częściach państwa. Wiadomości te mają dla nas znaczenie wprost komentarzy historjozoficznych. W miarę jak czynniki wrogie rozbijają organizacje kościelne człowiek religijny staje się chrześcijaninem samodzielnym — ewangelikiem. Z drugiej strony widzimy, że katolicyzm rzymski zwalcza ewangelicyzm nie dyskusją naukową i nie współzawodnictwem na polu dobroczynności chrześcijańskiej, ale organizacją i konkordatyzacją sił państwowych i wyzyskiwaniem do mechanicznego ograniczania praw ewangelików. Lecz ewangelicyzm jest siłą, która tworzy swoje kształty zewnętrzne sama i dlatego metody mechaniczne walki z nim muszą zawieść mechanizatorów. W Rosji religja zanika, tam gdzie była tylko liczmanem, ale indywidualizuje się i potężnieje, gdzie poza formami zewnętrznemi żyła w sercach i sumieniach. Oczywiście, potrzebny jest impuls zewnętrzny, konieczna jest iskra ewangelji, aby serca zapłonęły. Tam impuls ewangelicki przynoszą z sobą reemigranci ukraińscy z Ameryki, którzy bądź już stali się ewangelikami, bądź stają się nimi na gruncie rosyjskich stosunków, gdzie rozbicie organizacji kościelnych domaga się samodzielności ewangelickiej. I jeszcze jedna rzecz: Ukraińcy czują się narodem samodzielnym, nie chcą być traktowani jako podgatunek narodu rosyjskiego, i szukając łączności z zachodnią Europą, dostrzegają olbrzymie siły odrodzeńcze w ewangelji. Tak zwani sztundo-babtyści, straszliwie prześladowani za panowania carów i zsyłani za wiarę swoją na Kaukaz i indziej, mają dzisiaj dziesięć razy więcej wyznawców, niż przed wojną: w 7000 zborów liczą przeszło 4 miljony członków. Ruch ten jest tem większego podziwu godny, że krzewi się sposobem pierwotnym przez kolportowanie Pisma św. i traktatów religijnych od wsi do wsi. Obok tej samorzutnej reformacji z dołu idzie także reformacja z góry. Kler prawosławny dokonywa reorganizacji swego kościoła. Nie przestając być prawosławnym, wprowadza w życie kościelne obyczaje o rysach wyraźnie ewangelickich. Między innemi usunię-

to celibat przymusowy dla biskupów, a żywioł laicki zaczyna nabierać dużego znaczenia w życiu kościelnem. Odnowiono też urząd djakonis z czasów pierwotnego chrześcijaństwa. Omijając zakazy i przepisy bolszewickie, ci szczerzy chrześcijanie zbierają się w domach prywatnych na modlitwę i czytanie Pisma świętego, oraz na uczty bratniej miłości (starochrześcijańskie agapy). Podobnie jak sztundyści i chrześcijanie ewangeliczni, tak i ci prawosławni nawiązują stosunki ze światem ewangelickim na gruncie Sztockholmu i zdecydowanie odwracają się od Rzymu. Mamy tu więc objaw ewangelizowania się prawosławia, a raczej wysoce pouczający objaw powstawania ewangelicyzmu wszędzie, gdzie instytucjonalizm i hierarchizm ulega rozbiciu. Gdzie człowiek religijny przestaje być przedmiotem opieki biurokratyzmów państwowych i musi stać się samodzielnym, tam staje się z konieczności ewangelikiem, jak Robinson Kruzoe na bezludnej wyspie, sam sobie będąc kapłanem, musiał i mógł być tylko ewangelikiem. Od tej myśli perspektywy duchowe rozwijają się na wszystkie strony i wzywają do czynu wszystkich ewangelików. Że wśród Ukraińców budzi się duży ruch ewangelicki, tego dowodem jest m. in. żywy i mocny pęd ku ewangelji w Małopolsce wschodniej. Kto czytuje wybornie redagowany dwutygodnik „Wira i Nauka" i choćby przelotnie zetknął się z takimi braćmi jak Buczak i Biliński, ten wie, że w tym ruchu jest siła, powaga i przyszłość. Przypomina się serdeczne słowo poety Ukraińskiego: „Podajże ruku kozakowi i serce czysteje podaj..." Kto poda rękę? (Ew. Pol.)

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. Kantoraty ewangelickie na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, zwłaszcza położone w obrębie parafji ewangelicko-augsburskiej Równieńskiej na Wołyniu, które podczas wojny światowej wiele ucierpiały i obecnie jeszcze nie mogą podźwignąć się z upadku, nie posiadają w swych domach modlitwy ani obrazów kościelnych, ani krzyża, ani świeczników, a często nawet biblji na ołtarzu. Administrator powołanej parafji, ks. Sikora zwraca się za pośrednictwem Konsystorza do ogółu ewangelickiego, aby czy to księgarnie i firmy ewangelickie, czy też parafje, czy wreszcie poszczególni współwyznawcy nasi ofiarowali do tych domów Bożych brakujące utensylja.

Przychylając się do prośby ks. Sikory, Konsystorz wzywa niniejszem Przewielebnych i Wielebnych Księży Pastorów, aby wzięli do serca tę sprawę i, o ileby zbory nasze posiadały zbędne egzemplarze pisma św., obrazy, krzyże, świeczniki i t. p., możeby zechciały ofiarować je w imię serdecznej bratniej łączności między wszystkiemi ewangelikami.

Ofiarowane przedmioty należy wysłać pod adresem ks. pastora Sikory w Równem na Wołyniu.

ANGLJA. (Nowy Generał Armji Zbawienia). Generał Higgins, nowy kierownik Armji Zbawienia, po wyborze swoim przemawiał po raz pierwszy publicznie w sali kongresowej w Clapton przed wielkiem zgromadzeniem, w którem nie brakło licznych członków Wysokiej Rady. Wywodził on, że zmiana organizacji Armji Zbawienia jest koniecznością i że co było dobre w roku 1878, to już nie odpowiada czasom dzisiejszym. Jego odezwa do Armji Zbawienia całego świata jest wezwaniem do walki z niesprawiedliwością, uciskiem, ubóstwem i grzechem. Generał Higgins oświadczył, że chce być kierownikiem duchownym dzieła Armji Zbawienia, ale co do administracji tej rozległej instytucji to obowiązki te nie mogą nadal spoczywać na barkach jednego człowieka. Wysoka Rada rozwiązała się, Armja Zbawienia ma nowego kierownika, przesilenie w jej łonie zostało zlikwidowane. W związku z restytucją państwa papieskiego pożyteczna ta instytucja została wezwana do opuszczenia Italji. Mechaniczne metody papieskie pozostały więc i dzisiaj takiemi samemi, jakiemi były ongi. (Ew. Pol).

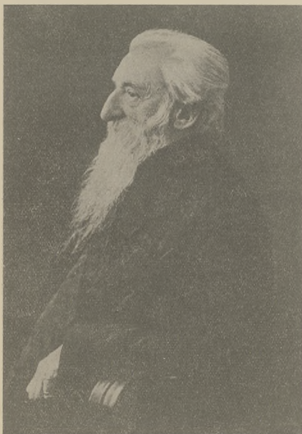
ANGLJA. (Przeciw rytualizmowi). Prąd katolizujący śród wyższego duchowieństwa anglikańskiego, nie jest taki silny i jednolity, jak naogół donoszą jego zwolennicy. Np. biskup Birminghamu wytrwale prowadzi swoją kampanję przeciwko nadużyciom rytualizmu i zwalcza go coraz otwarciej. Z okazji mianowania nowego proboszcza przy kościele, który chwali się swojemi tradycjami katolickiemi, biskup zażądał i otrzymał przyrzeczenie, że przechowywanie elementów Komunji św. nie będzie praktykowane nadal. Przy innej podobnej sposobności tenże biskup ustalił, że kościół, który obejmował właśnie nowy proboszcz, należał do tak zwanych zbuntowanych, ale, że udało się usunąć sprzeczności i zjednoczy go nanowo z biskupem. W polemice, która toczy się na ten temat niemal w całej Anglji, padają nieraz słowa bardzo ostre, natomiast biskup Birminghamu przemawia spokojnie, bez dotykania czyichkolwiek uczuć. „Dzisiaj" — wywodzi on między innemi — gdy ludzie słusznie zaczynają się wstydzić z powodu nadużyć rytualizmu i błędnych wierzeń, jakie zagnieździły się podczas wojny, wraca panowanie myśli zdrowej, rozsądku i szacunku dla samego siebie". (Ew. Pol.).

FINLANDJA. (Matylda Wrede). Przed miesiącem mniej więcej przyszła z Helsingforsu smutna wiadomość o śmierci Matyldy Wrede, jednej z największych służebnic miłości i poświęcenia. Miała drogę otwartą do szczęścia osobistego, ale umiała je ofiarować szczęściu więźniów, którym służyła miłością i dobrocią Chrystusową. Była córką Karola Gustawa Wredego, gubernatora finlandzkiego za czasów rosyjskiego panowania. Od lat najmłodszych jej serce wrażliwe zwracało uwagę na nieszczęśliwych więźniów i pozostało im wierne do końca życia. Umarła po długiej chorobie w wieku 64 lat. Pamięć jej będzie po wszystkie czasy błogosławiona. Dunka Ingeborg Marja Sick napisała jej biografję, która została przetłumaczona na język francuski. Byłoby dobrze, gdyby ta biografja Matyldy Wrede została przetłumaczona na język polski. Matylda Wrede zasługuje na taką samą cześć i miłość, jak wielka pielęgniarka chorych, Florence Nightingale, której bardzo piękną książkę poświęcił znakomity pedjatra polski, Władysław Szenajch. (Ew. Pol.).

WĘGRY. (Kardynał Seredi w obronie wolności sumienia). W Węgierskiej Izbie Panów, zabrał głos książę-prymas, kardynał Seredi i dnia 16 stycznia r. b. w komisji spraw wystąpił przeciwko Meksykowi, gdzie od szeregu lat katolicy mają być ograniczani w swoich prawach. „Musimy podnieść głos w imię wolności religijnej — wywodził kardynał. Naród węgierski także i w przeszłości występował zawsze w obronie wolności religji. Nasze ciężkie położenie wkłada na nas podwójny obowiązek wystąpienia w obronie uciśnionych. Tego oczekują od nas katolicy meksykańscy, a przekonaniem mojem jest, że rząd znajdzie środki i sposoby, aby protest nasz dotarł do miejsca przeznaczenia.

Kalwińskie pismo „Kalvinista Szemo", nawiązuje do tych słów i pisze: „Co za cudowny zwrot. Głowa katolickiego kościoła węgierskiego, jako bojownik o prawa wolności religijnej i ogólno ludzkiej. Jak dobrze byłoby się stało, gdyby jego poprzednicy np. w czasach przeciwreformacji, byli myśleli podobnie. Oczywiście, wolno nam zadać sobie pytanie, czy taki sam głos byłby się odezwał z tego miejsca, gdyby przypadkiem chodziło o prześladowanie ewangelików. Tylko bowiem w takim razie takie stanowisko miałoby historyczne, a nawet światowo-historyczne znaczenie. Należy się spodziewać, że i w nowem państwie kościelnem będzie istniała wolność religijna". Przypominamy sobie straszliwe traktowanie Słowaków przez państwowe władze węgierskie i milczenie duchowieństwa, gdy wojsko strzelało do bezbronnego tłumu słowackiego. W społeczeństwach kultural-

nych jednostki uspołecznione cechuje powściągliwość i nietłoczenie się na pierwsze miejsca. To samo musi się stać w rodzinie narodów i kościołów. Chrystusowość poznaje się po tem, że każdy, kto z jego Ducha się wywodzi, służy innym. Dążenie do panowania i ekskluzywizmu jest zaprzeczeniem Ducha Chrystusowego. (Ew. Pol.).



Założyciel i pierwszy generał Armji Zbawienia WILIAM BOOTH.

WSPÓLNE ŚWIĘTA. Synod kościoła prawosławnego, zasiadający w Bukarszcie, postanowił przyśpieszyć w tym roku o dni 14 datę prawosławnego święta Wielkanocy, aby przypadała jednocześnie ze świętem, obchodzonem według kalendarza naszego. A ponieważ i żydowskie święto Paschy przypada dnia 31 marca po raz pierwszy zatem katolicy, protestanci, przynajmniej część świata prawosławnego, tudzież żydzi obchodzić będą święta jednocześnie.

Zdarza się to po raz pierwszy od 347 lat.

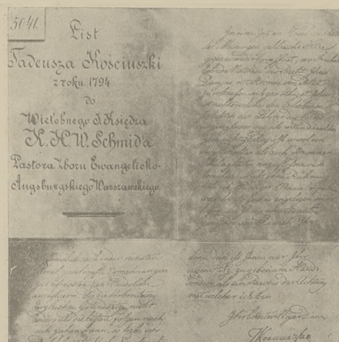
15000 ŚPIEWAKÓW W POZNANIU. W Poznaniu odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Polskiego Zjednoczenia Śpiewaczego, podczas którego powzięto szereg uchwał, dotyczących zwołania do Poznania podczas Wystawy „Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego". W zebraniu wzięły udział następujące związki okręgowe: Wielkopolski, Mazowiecki, Śląski, Małopolski i Pomorski. W ramach Zjazdu który odbędzie się od 18 — 21 maja 1929 r., nastąpią Międzysłowiańskie i Międzyokręgowe polskie zawody śpiewacze. Wykonana będzie pieśń „Apoteoza słowiaństwa" w wykonaniu złączonych chórów całej słowiańszczyzny, po polsku przez około 15.000 śpiewaków. Tego jeszcze nigdy nie było.

Zaznaczamy, że w tym zjeździe czynny udział biorą oba chóry: mieszany i męski naszego Tow. Polsk. Mł. Ewang.

CO MÓWIONO O SPRAWIE MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W LIDZE NARODÓW. Z wielkiem zainteresowaniem wszyscy nasłuchiwali, jaki przebieg będzie miało ostatnie zgromadzenie Ligi narodów, obradujące w tych dniach w Genewie, bo na porządku dziennym była tam taka sprawa, czy i jaką pomoc może dać Liga narodów gromadce narodowej, żyjącej w obrębie jakiegoś państwa, gdy ta gromadka przyjdzie do Ligi ze skargą, że jej się krzywda dzieje? Sprawa to bardzo ważna, bo ludzie nie są tak na świecie rozmieszczeni, żeby każdy naród mieścił się akurat w granicach swego państwa, a są i liczne narodowości, co łącznie z innemi zamieszkują od wieków pewne obszary ziemi i sąsiedzkie współżycie w obrębie wspólnego państwa regulować sobie muszą. Np. Czechy, jak po wojnie do niepodległego życia stanęły, to sie nazwały Czechosłowacją, bo ogromna część ich obszaru, to okolice zaludnione przez Słowaków, co choć są krewniaki, ale inny naród. Prócz tego, Niemców jest tam kilka miljonów, co od wieków osiedli. Cała mądrość rządzenia w takiem państwie, to, żeby wszyscy się czuli w zgodnym zespole, dla wspólnego dobra.

Ze wzruszeniem ramion mówili politycy światowi o tem, że Niemcy w Lidze narodów upominają się najgłośniej o to, by się mniejszościom narodowym krzywda nie działa, co pod ich rządy popadli. Dziś, jak nie trzymają już w swoa przecież wszyscy wiedzą, jak oni uciskali zawsze tych. jej władzy Poznańskiego, Pomorza i Śląska — to odgrywają wobec świata obrońców sprawiedliwości. A i o to krzyk podnoszą, że Niemcom, co ich jest trochę po Polsce rozsianych, to się u nas wielka krzywda dzieje. Wystąpił z takiem oskarżeniem w Genewie członek rządu niemieckiego, Streseman i powoływał się na to, że na Śląsku aresztowano siedzącego tam Niemca Ulitza. Okazało się jednak, że ten Ulitz był nasłanym niemieckim szpiegiem, więc cała skarga posłuchu nie znalazła. Samą zaś ogólną sprawę udziału Ligi narodów w sporach pomiedzy narodami żyjącemi wspólnie w obrębie jednego państwa, odesłano do specjalnej komisji, dla głębszego rozpatrzenia. Delegata niemieckiego do tej komisji nie zaproszono.

UDOSKONALENIE RADJA. W dniu 1 marca zastosowano po raz pierwszy w Europie radjo do przesyłania zdjęć. Z Kopenhagi przesłano do Berlina fotografję duńskiego prezesa ministrów Madsena-Mygdala, oraz zdjęcie poczty kopenhaskiej.


5041.
List
Tadeusza Kościuszki
z roku 1794
do
Wielebnego X. Księdza
K. H. W. Schmida
Pastora Zboru Ewangelicko-Augsburgskiego Warszawskiego.

List Tadeusza Kościuszki do Ks. Schmidta, pastora Zboru Warszawskiego z podziękowaniem za opiekę nad rannymi powstańcami.

LUDNOŚĆ ZIEMI — WEDLE WYZNAŃ. Według ostatnich obliczeń, 684 miljonów mieszkańców naszej ziemi należy do wyznań chrześcijańskich, a 1.134 miljony — do wyznań niechrześcijańskich.

Z pośród chrześcijan 330 miljonów wyznaje wiarę katolicką, 210 miljonów należy do wyznania protestanckiego, a 144 miljony do wschodnich wyznań chrześcijańskich.

Śród niechrześcijan najliczniejsi są wyznawcy Konfucjusza (Chińczycy), bo liczba ich sięga 300 miljonów. Liczba mahometan wynosi 225 miljonów; brahmanistów (Hindusów) 217 miljonów; buddystów — 200 miljonów; pogan — 140 miljonów i wreszcie żydów 15 miljonów.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

od 18 — 25 marca r. b.

Ochrzczono: 2 chłopców, 1 neofitę, 1 neofitkę.

Zmarli: Henryk Karol Gust, urzędnik prywatny, l. 28; Emilja Ludwika z Baumgartów Reimann, emerytka, l. 75; Leszek Chomicki, syn inżyniera, 4 mies.; Jerzy Miklaszewski, senator, l. 48.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 31 marca w **I Święto Wielkanocne:**

godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. pastor Loth;**

godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Michelis.**

Oba nabożeństwa bez komunji św.

Dnia 1 kwietnia **II Święto Wielkanocne:**

godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. djakon Rüger.**

Dnia 5 kwietnia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 7 kwietnia, **niedziela Quasimodo:**

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, **ks. pastor Michelis;**

godz. 9.30 rano, nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. pastor Loth;**

godz. 11.30 rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Michelis.**

Dnia 12 kwietnia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 14 kwietnia, niedziela **Misericordias Domini:**

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, **ks. wikary Gutknecht;**

godz. 9.15 rano, w sali konfirmacyjnej, nabożeństwo szkolne, **ks. Gloeh;**

godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Loth.**

Dnia 19 kwietnia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

Dnia 21 kwietnia, **niedziela Jubilate**

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, **ks. wikary Glasenapp.**

godz. 9.15 rano, w sali konfirmacyjnej, nabożeństwo szkolne, **ks. Gloeh;**

godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim **ks. pastor Michelis.**

godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim **ks. djakon Rüger.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 31 marca o godz. 10 r. nabożeństwo w języku polskim — **ks. senjor Paszko.**

Dnia 1 kwietnia o godz. 10 rano, nabożeństwo w języku niemieckim — **ks. senjor Paszko.**

FUNDUSZ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA EWANG.-AUGSB. W PRUSZKOWIE.

	Składki miesięczne
Loppe Ryszard z Piastowa	20 —
Lange Edmund z Piastowa	10.—
Marszał Antoni z Piastowa	30.—
Masner Edward z Piastowa	5.—
Pross Edmund z Piastowa	9.—
Majle Adolf z Piastowa	9. —
Razem	83. —

Słownie: osiemdziesiąt trzy złote wniesiono do Ewang. Banku.

Pruszków, dnia 25.III. 1929 r. J. SAUTER

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.